10 fen. | 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 195.

Kraków, piątek 18 października 1940 r.

[illegible]

Największe bombardowanie w historji świata.

Ataki niemieckie następują z niezmniejszoną energją i siłą. — W licznych dzielnicach Londynu szaleją olbrzymie pożary.

(§) **Nowy Jork**, 17 października. **Również w ciągu ostatnich 24 godzin ataki niemieckie toczyły się nieprzerwanie i z niezmniejszoną siłą i energją na żywotne centra wyspy brytyjskiej, oraz jej stolicy. Coraz dalej rozciągają się pola ruin, coraz większe spustoszenia wyrządzają pożary, a w całym kraju szerzy się coraz większe zamieszanie i chaos.**

„Niemieckie bombowce znowu z regularnością co 5 minut przelatują nad wybrzeżem Anglji, przypuszczając ataki, najbardziej zacięte w ciągu wojny", tak charakteryzuje sprawozdawca amerykańskiej agencji informacyjnej **„Associated Press"** rozpaczliwą sytuację wojny.

„Bomby sypały się jak deszcz na stolicę Anglji oraz Liverpool i centra przemysłowe środkowej Anglji. Robotnicy, którzy usiłowali uprzątnąć gruzy, spowodowane ostatniej nocy, oraz wydobyć zabitych i rannych z zawalonych budynków, zostali zasypani bombami.

Było to największe bombardowanie w historji świata. Łoskot niemieckich motorów i detonacje bomb zdawały się nie mieć końca. Jeszcze w godzinach rannych płonęły niezliczone pożary, które straże ogniowe usiłowały rozpaczliwie zlokalizować.

Ogółem w 56 dzielnicach Londynu wyrządzono więcej lub mniej znaczne szkody. Dotychczas nie opublikowano jeszcze wysokości strat, jednak rząd dał do poznania, że w Londynie były one większe niż gdzieindziej. Wiele publicznych budynków zostało zrównanych z ziemią".

Nawet **londyńskie dzienniki poranne** zatytułowały swoje doniesienia wielkiemi nagłówkami brzmiącemi np. „Najstraszniejsza noc od wybuchu wojny", lub „Bombardowanie Londynu najstraszniejsze z dotychczasowych". Londyński „Daily Express" w obliczu siły i zaciętości ataków niemieckich oraz wielkich rozmiarów szkód widział się zmuszony **do natchnienia swoich czytelników odwagą i otuchą.**

W związku z wtorkowemi atakami niemieckiemi na Londyn donosi w dalszym ciągu **„Associated Press"**, że brytyjski minister pracy Bevin **„omal nie padł ofiarą bomby niemieckiej".** Mianowicie jedna bomba upadła tuż obok domu ministra pracy i lekko go uszkodziła. Sam minister Bevin jak dodaje sprawozdawca amerykański, wyszedł bez szwanku.

Znamiennem uzupełnieniem doniesień nadchodzących z Londynu jest korespondencja, zamieszczona przez **„New York Post"**, która m. in. pisze co następuje: „Z brzaskiem dnia Londyn był zasiany gruzami zburzonych domów". Na kilku ulicach widniały wielkie kratery od bomb, inne były zasypane rumowiskiem, wiele budynków było spalonych. Liczne linje tramwajowe zostały unieruchomione z powodu zasypania ulic gruzami i uszkodzenia nawierzchni bombami, liczne budynki zawaliły się na jezdnię".

„United Press" podziwia „regularność z dokładnością zegarka", z jaką niemieckie eskadry powietrzne przelatywały nad Anglją południową. Całemi godzinami krążyły one nad Anglją urągając wszelkim brytyjskim wysiłkom obronnym i powodując wielkie straty w Londynie i w innych miejscowościach.

We wtorek — jak donosi wymieniona agencja — rozpoczęły się ponowne ataki na Londyn przy świetle dziennem. Pierwszy niemiecki atak dzienny zaskoczył masy ludności w czasie porannego udawania się do pracy, podczas gdy na ulicach leżały jeszcze olbrzymie stosy gruzów, spowodowane bombardowaniem nocnem. Pewna liczba „znanych budynków" odniosła uszkodzenia.

„New York Herald Tribune" donosi z Londynu że ani ciemności ani mgły nie powstrzymały niemieckich eskadr bombowych od ataków w ciągu ubiegłej nocy. Na Londyn spadała bomba za bombą. Już w godzinę po północy przeszło 50 dzielnic Londynu zostało ponownie dotkniętych skutkami bombardowań, które zniszczyły objekty różnego rodzaju, oraz budynki mieszkalne. Na wielu ulicach powstały kratery od wybuchu bomb, a wszędzie poniszczone zostały przewody gazowe i wodociągowe.

Sprawozdania **naocznych świadków,** nadesłane do dzienników szwedzkich określają ostatnie niemieckie ataki odwetowe jako najcięższe, jakie dotknęły dotychczas Londyn. **„Stockholms Tidningen"** pisze, że przez pełne 11 godzin bez przerwy spadały na miasto niemieckie bomby wszystkich kalibrów. Wybuchły olbrzymie pożary, m. in. w budynkach, które dziennik nie może wymienić z powodu surowej cenzury angielskiej, a które jednak — jak wynika niedwuznacznie ze sprawozdań — położone były przy najważniejszych londyńskich arterjach komunikacyjnych.

Zdolność produkcyjna przemysłu angielskiego spadła o 60 procent

(=) **Budapeszt,** 17 października. **Sprawozdawca urzędowego węgierskiego biura prasowego MTI pisze, że szkody wyrządzone bombardowaniem w Londynie są znaczne, a oddziały ochrony przeciwlotniczej i straże ogniowe mają wiele pracy z przyprowadzaniem ulic do stanu używalności.**

Przy usuwaniu stosów gruzów zatrudnionych jest tysiące bezrobotnych. Wskutek ciśnienia powietrza przy eksplozji bomby doznał silnego skrzywienia miecz płastycznej grupy na frontonie parlamentu, dzieła Ryszarda Loewenherza. Udzielono mu jednak „pierwszej pomocy" i sprostowano go ponownie.

Restauracje, które z powodu słabego ciśnienia gazu nie mogą obecnie gotować w swych kuchniach, posługują się **otwartemi paleniskami, ustawionemi na ulicach do przygotowywania swych potraw.**

O wielkiej celności bomb niemieckich mówi również urzędowy komunikat brytyjskiego ministerstwa lotnictwa, pisząc co następuje: „Szkody dotknęły głównie budynki przemysłowe i objekty użyteczności publicznej". Nic nie może lepiej podkreślić pustoszących skutków niemieckich ciosów odwetowych, jak to krótkie zdanie, które obala całe zakłamanie propagandy.

Również inne urzędowe źródła londyńskie przyznają obecnie, że szkody w brytyjskich zakładach przemysłowych są większe, niż to przyznawała dotychczas tendencyjna propaganda angielska.

I tak członek brytyjskiej Rady eksportowej sir Cecil Weir oświadczył np. w pewnem przemówieniu, że **produkcja szeregu fabryk angielskich pracujących na eksport, spadła od chwili rozpoczęcia ataków powietrznych o 30%.**

Cyfra ta jest niewątpliwie obliczona bardzo ostrożnie i jest raczej za niska. Przytem według oświadczenia sir Cecila Weira chodzi o zakłady pracujące wyłącznie na eksport, a więc nie o fabryki przemysłu wojennego w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Główna siła niemieckich ataków powietrznych kieruje się jednak przedewszystkiem przeciwko takim fabrykom, i wskutek tego ich zdolność produkcyjna musiała spaść znacznie bardziej. W kołach poinformowanych **zmniejszenia produkcji w fabrykach, pracujących dla przemysłu wojennego, ocenia się na conajmniej 50 60%.**

Na temat nastrojów ludności brytyjskiej przynosi londyński „Evening News" ciekawe informacje, zaczerpnięte z artykułu opublikowanego przez „New York Herald Tribune", który w kołach nowojorskich wywołał usprawiedliwioną sensację.

W artykule tym, w którym autor zarzuca rządowi brytyjskiemu **brak inicjatywy,** wskazuje z naciskiem, że narodowi brytyjskiemu otwarły się dzisiaj oczy. Zrozumiał on obecnie, że rząd nie ma najmniejszych możności przeprowadzenia koniecznych zarządzeń, celem dostosowania kraju do warunków wojennych. **Dopiero pod naciskiem opinji publicznej zdecydowano się poczynić najniezbędniejsze kroki, celem ochrony ludności cywilnej,** ale tylko z takim skutkiem, że w masach cierpiącego ludu trwa nieustanne zarzewie niepokoju i niezadowolenia.

Stalownia w Barrow unieruchomiona.

(=) **Genewa,** 17 października. Jak donosi „Birmingham Post", w elektrowni zakładów przemysłowych stalowni hematytów w Barrow wydarzyła się eksplozja.

Wypadek ten spowodował wstrzymanie na krótki czas produkcji. Dziennik pozostawia domysłom czytelników przyczynę wypadku.

Co mówi „Matin" o ustąpieniu Chamberlaina?

(=) **Paryż,** 17 października. W wymanewrowaniu Chamberlaina z gabinetu i usunięciu angielskiego ministra lotnictwa, widzi dziennik „Matin" paralele z wypadkami, jakie rozegrały się podobnie we Francji i dają mu okazję do stwierdzenia, że Anglja znajduje się dziś na tej samej śliskiej równi pochyłej, na jaką w swoim czasie zepchnęła Francję.

Dziennik pisze, że **Chamberlain musiał ustąpić przed Churchillem** podobnie, jak w maju Daladier został wymanewrowany przez Reynauda. Angielski minister lotnictwa został usunięty ze swego stanowiska w środku bitwy, podobnie jak w swoim czasie Gamelin. Fakty te mają zupełnie wyraźną wymowę. **Równe przyczyny mają równe skutki.** Reynaud wyprzedził Churchilla o kilka miesięcy na drodze do załamania się i kapitulacji.

Londyńskie radjo o sile przebojowej niemieckich łodzi podwodnych.

(=) **Genewa,** 17 października. Radio londyńskie w audycji niedzielnej przyznało się w sposób otwarty, że „jest rzeczą możliwą, iż siła przebojowa niemieckich łodzi podwodnych jest obecnie większa, niż w roku ubiegłym".

Pakt Berlin-Moskwa jest niewzruszony.

Rosja nie bierze udziału w »politycznych rozmowach« skierowanych przeciwko Niemcom

(=) **Berlin,** 17 października. **Wysłanie niemieckiej misji wojskowej do Rumunji spowodowało w Londynie wprost zdumiewający wzrost ruchliwości. Wczoraj „Times" próbował głosami syreniemi wabić Turcję, Jugosławję i Grecję do utworzenia barjery, celem obrony tak ważnego dla Anglji Bliskiego Wschodu, a dziś podjął tę samą akcję „Daily Telegraph" oraz inne dzienniki angielskie, publikując wiadomości, według których pomiędzy Anglją, Rosją sowiecką, Turcją, Jugosławją i Grecją mają się toczyć rokowania w sprawie parcia Niemiec ku wschodowi.**

Doniesienia te mają jedną wyłączną tendencję nadania faktowi wysłania niemieckiej misji wojskowej do Rumunji **charakteru ostrza antyrosyjskiego.** Podobnie jak po zawarciu Paktu Trzech Mocarstw, angielska propaganda rzuciła się na tę samą przynętę, tak i obecnie stara się ona w dzisiejszej krytycznej sytuacji Anglji wyciągnąć dla siebie pewne korzyści, malując na murze nowego straszaka sowieckiego.

Podobnie jak z okazji podobnych tendencyjnych wyskoków przy Pakcie Trzech Mocarstw, tak i w tym wypadku nastąpiła **niezwłocznie odpowiedź z Moskwy.**

Urzędowe zaprzeczenie agencji Tass brzmi następująco: „Ajencja Reutera podała do wiadomości doniesienia angielskiego dziennika „Daily Telegraph", jakoby pomiędzy Anglją, Turcją, Związkiem Sowietów, Jugosławją i Grecją planowane były rozmowy w sprawie przeciskania się Niemiec ku wschodowi.

TASS jest upoważniony do oświadczenia, że powyższe doniesienie „Daily Telegraph" nie odpowiada faktom.

Powyższe zaprzeczenie TASS-a stanowi **nowy policzek dla Anglji,** który posiada na tyle mocy, aby znowu sprowadzić ją ze świata złudzeń do świata realnych faktów Zakrawa wprost na ironję, z jaką regularnością angielska propaganda puszcza w świat wiadomości, mające na celu zakłócenie stosunków niemiecko-sowieckich. — przyczem za każdym razem nie mija 48 godzin, aby z Moskwy nie nadeszła odpowiedź, która pozwala zorjentować się, że te marzenia pozostają w beznadziejnym kontraście z rzeczywistością.

O tem, że są jeszcze Anglicy, którzy doceniają pełne znaczenie wypadków w południowo-wschodniej Europie, wynika z artykułu londyńskiego „Daily Express", który nie znajduje dość słów żalu z powodu odwrotu angielskiego z Rumunji.

Dziennik pisze: „Świat stracił operetkowe królestwo i operetkowego króla Wielka Brytanja straciła pięć miljonów funtów szterlingów w inwestycjach, 20 miljonów funtów szterlingów w pożyczkach, ale o wiele ważniejszem, jak to wszystko jest fakt, że Anglja straciła znowu część swego prestiżu. Znowu jeden poseł brytyjski pakuje swoje walizy, aby jechać do ojczyzny i wyznać tam niepowodzenie swej misji".

„Daily Express" zupełnie słusznie ocenił sytuację, a aluzja do posłów pakujących walizy, przywodzi na myśl wspomnienia z Berlina, Warszawy, Kopenhagi, Oslo, Hagi, Brukseli, Vichy i Rzymu. Anglja została ostatecznie wyparta z kontynentu. To jest nauka, jaka wypływa z jednego jedynego roku wojny, prowadzonej z Niemcami.

Londyn posiada 300.000 bezdomnych.

Nowa niespodzianka: niemieckie samoloty myśliwskie zrzucają bomby.

(=) **Nowy Jork**, 17 października. **Neutralni dziennikarze donoszą z Londynu o nowej niespodziance, jaką przynieśli niemieccy lotnicy myśliwscy, którzy zupełnie nieoczekiwanie zrzucali z swych lekkich aparatów bomby na ważne objekty wojskowe.**

Przebojowa siła eskadr myśliwskich świadczy o faktycznej przewadze powietrznej, jaką wywalczyło sobie niemieckie lotnictwo. Dziennikarze ci podnoszą w swych sprawozdaniach, że jest prawie rzeczą niemożliwą atakowanie tych niezwykle szybkich aparatów myśliwskich.

Według oświadczenia ministra odbudowy, ma być kwestja pomieszczenia bezdomnych rozwiązana w genjalny sposób. W wywiadzie zakomunikował sir John Reith, iż **zamierza przystąpić do budowy podziemnych mieszkań pociskochronnych.**

Przyznał on jednak, że projekt ten, będący w chwili obecnej w opracowaniu, napotka na poważne trudności. Najpierw bowiem będzie się musiało usunąć gruzy i mury zawalonych domów, oraz oczyścić z odłamków ulice, a dopiero gdy te prace zostaną wykonane, będzie można przystąpić do budowy mieszkań podziemnych.

Ale i w tym wypadku łatwiej jest powiedzieć, niż wykonać. Spustoszenia są tak poważnych rozmiarów, że okazała się konieczność powołania oddziałów wojskowych, które zajęły się oczyszczaniem z gruzów najważniejszych arteryj komunikacyjnych. Ponieważ jednak ataki niemieckie trwają nadal z niezmniejszoną siłą, byłaby to praca zaiste syzyfowa.

Według sprawozdań dziennikarzy szwedzkich, **co piąty dom wschodniej dzielnicy Londynu jest zburzony, zaś co drugi uszkodzony.** Olbrzymi brak budulca sprawia, iż twierdzenie, jakoby jeszcze przed nastaniem zimy miało powstać podziemne miasto, w którem znalazłoby pomieszczenie 300 tysięcy bezdomnych, wydaje się utopją.

Pozatem na uwagę zasługuje fakt forsownego usuwania z ulic gruzów zniszczonych domów, bowiem — jak oświadczają w kołach angielskich — **widok zniszczonych domów i ulic wywołuje w społeczeństwie coraz większą depresję.** Mówi się jednak, iż ludność musi się przyzwyczaić do tych zniszczeń, gdyż co dnia powiększają się one.

Wobec coraz słabszej akcji obronnej, ukazujących się już angielskich samolotów myśliwskich, nie mogą już angielskie koła urzędowe łudzić ludności, która na własne oczy może się przekonać o udziale w walkach powietrznych lotnictwa brytyjskiego. Ministerstwo lotnictwa podało do wiadomości, że do godziny 5.30 popołudniu w ub. wtorek doniesiono mu o zaginięciu **10 brytyjskich samolotów** myśliwskich. Równocześnie ministerstwo lotnictwa uważało za stosowne poinformować o **zestrzeleniu rzekomo 9-ciu samolotów niemieckich.**

O niezwykle silnej skuteczności gradu bomb niemieckich można wyrobić sobie odpowiedni sąd, czytając komunikaty w sprawie okropnych warunków życiowych, w jakich znaleźli się liczni bezdomni w południowo-wschodniej dzielnicy Londynu.

W odnośnym artykule, który rzuca znamienne światło na społeczne nastawienie w Anglji, świadczy m. in.: Ilość zniszczonych budynków mieszkalnych w dzielnicy południowo-wschodniej Londynu nie jest tak wielka, jak dzielnicy wschodniej. Mimo to jednak natrafia się na większe trudności, jeśli chodzi o pomieszczenie dla bezdomnych. W ostatnich tygodniach **znaleziono pomieszkania dla 24 rodzin,** gdy tymczasem 189 musiało przebywać w stacji zbornej dla bezdomnych, aczkolwiek okazało się, iż szereg mieszkań stał pustką.

Właściciele domów woleli prawdopodobnie nie mieć nic do czynienia z uchodźcami i dla wygody oświadczyli, iż wspomniane mieszkania nie byłyby dla tego celu odpowiednie. Wreszcie zażądano fantastycznie wysokich czynszów.

Urządzenia stacyj zbornych są fatalne. W wielu uszkodzonych domach uległy zniszczeniu nadające się jeszcze do użytku meble, a to z powodu deszczów i niedbalstwa, bowiem meble te całemi tygodniami czekały na usunięcie.

W południowowschodniej dzielnicy Londynu są ulice zasypane gruzami z rozwalonych domów, które jeszcze przed dwoma tygodniami uległy zniszczeniu. W dniu 25 września eksplodowały na jednej z głównych ulic 3 bomby i dotychczas nikomu nie wpadło na myśl, aby usunąć z ulicy resztki gruzu.

Wtorkowe ataki odwetowe odznaczały się niezwykłą siłą.

Strącono dziesięć brytyjskich myśliwców.

(=) **Sztokholm**, 17 października. **Ze wzrastającą mocą kontynuuje niemieckie lotnictwo swe ataki odwetowe na wojskowe objekty w Anglji. Jak informuje sprawozdawca agencji Associated Press, obszar Londynu był atakowany we wtorek przedpołudniem pięciokrotnie przez samoloty niemieckie, które napływały falami.**

Włoski samolot storpedował krążownik.

(=) **Rzym**, 17 października. **W związku ze storpedowaniem krążownika angielskiego przez włoski samolot, o czem doniósł włoski komunikat wojenny z wtorku, korespondent wojenny „Popolo di Roma“ przynosi następujące szczegóły.**

Włoski samolot torpedowy zaatakował brytyjski statek wojenny mniej więcej na 34 stopniu 0.5 minut szer. półn. i 6 stopnia 18 min. dług. zachod. Dzięki jasnemu światłu księżyca włoski samolot, lecąc bardzo nisko, zdołał zbliżyć się do krążownika i wystrzelić swą torpedę z bardzo niemielkiej odległości.

Statek został trafiony w prawy bok na wysokości przedniej wieży artyleryjskiej. Wkrótce po eksplozji torpedy nastąpiła druga znacznie silniejsza eksplozja na okręcie. Według doniesienia „Popolo di Roma“ trafiony brytyjski okręt wojenny ma należeć do klasy „Southampton“ lub klasy „Leander“.

Okręty klasy „Leander“ zostały wyrzucone z doków w latach od 1931—1934 i ostatnio zostały zupełnie zmodernizowane. Posiadają one przeciętnie 7.270 tonn wyporności uzbrojone są w 20 dział wielkich i małych kalibrów. 12 karabinów maszynowych. 8 wyrzutni torped i 2 samoloty, oraz liczą 550 ludzi załogi na stopie pokojowej.

Okręty klasy „Southampton“ mają wyporność około 9.100 tonn i są uzbrojone w 28 dział ciężkich i lekkich karabinów. Mają one 6 wyrzutni torped i 3 samoloty, oraz obsługiwane są przez 700 ludzi załogi na stopie pokojowej.

Do Gibraltaru zawinął uszkodzony krążownik angielski.

(=) **Rzym**, 17 października. Prasa rzymska donosi z Algeciras, że w ciągu wtorku, oprócz wymienionego już angielskiego statku linjowego i 4 uszkodzonych kontrtorpedowców, do **portu w Gibraltarze zawinął również krążownik, silnie pochylony na bok.** Kontrtorpedowce doznały ciężkich uszkodzeń. Podczas wynoszenia na ląd zabitych i rannych, policja otoczyła kordonem cały teren portowy, nie wpuszczając nikogo do środka.

W kołach marynarzy hiszpańskich utrzymuje się przekonanie — jak donosi w dalszym ciągu prasa rzymska — że jednostki te należały do angielskiej eskadry morskiej, która brała udział w walce z flotą włoską na wodach koło Malty. — Wśród zabitych znajduje się również komendant jednej z wymienionych jednostek. Do portu wojennego w Gibraltarze zawinęły ponadto **dwa okręty linjowe — dwa krążowniki, 3 kontrtorpedowce, 2 łodzie podwodne i jeden krążownik pomocniczy oraz od strony Atlantyku transport konwojowany,** składający się z pięciu okrętów handlowych.

Wojna kosztuje Anglję dziennie 9 miljonów funtów.

Sztokholm, 17 października. Koszty prowadzenia wojny przez Anglję wynoszą — według oświadczenia kanclerza skarbu sir Kingsleya Wooda, 9 miljonów funtów dziennie w ciągu ostatnich czterech tygodni. Angielska Izba Gmin przyznała we środę nowy kredyt w wysokości miljarda funtów na cele obrony.

Anglicy opuszczają Bałkany.

Istambul, 17 października. **Wielu opuszczających Rumunję angielskich inżynierów, dziennikarzy, dyplomatów, oficerów, duchownych i kupców przybyło do Istambułu na pokładzie rumuńskiego parowca „Besarabia“. Koleją przybywały równocześnie przez Bułgarję z końcem ub. tygodnia tłumy Anglików, opuszczających masowo Rumunję.**

Wszystkie hotele w Istambule są przepełnione Anglikami, którzy opuścili Bałkany. Z oświadczenia, udzielonego przez angielskich dziennikarzy istambulskiemu dziennikowi „Akscham“ wynika, że w Rumunji znajduje się jeden jedyny dziennikarz angielski, a mianowicie przedstawiciel agencji Reutera. Figuruje on na liście personalu dyplomatycznego i należy do 20 członków angielskiego poselstwa, którzy narazie przebywają jako jedyni Anglicy w Rumunji.

O tem, kiedy dyplomatyczne stosunki między Anglją a Rumunją zostaną zerwane, **zadecyduje wyłącznie brytyjski poseł w Bukareszcie, sir Reginald Hoare.** Tego rodzaju oświadczenie złożyła we środę w Londynie miarodajna placówka urzędowa. Sir Reginald Hoare otrzymał wolną rękę w podjęciu takiej decyzji, jaką będzie uważał za najlepszą.

Kombinacje partyjne w Londynie

Berno, 17 października. Po wyborze Churchilla na przewodniczącego partji konserwatywnej wyłoniły się w koalicji rządowej pewne trudności spowodowane pewnem niezadowoleniem z przyjęcia przez premjera przewodnictwa konserwatystów. **Lewica angielska wyraża się, że wolałaby, aby premjer nie był się związał ściśle z konserwatystami i zajął stanowisko bardziej niezależne. Dziwne i nieco śmieszne wrażenie robi wystąpienie ministra pracy Bewina, który wyraził się na kongresie związków robotniczych, że „zastrzega sobie partja labourzystów udział w dalszym rozwoju angielskiego życia państwowego“.** Pewne niezadowolenie na lewicy wywołało również powołanie do rządu dwóch konserwatystów, uważanych za mało wybitnych, co należy przypisać jedynie kombinacjom partyjnym Churchilla. „Daily Mail“ pisze na ten temat, że nie można na kierowniczych stanowiskach tolerować ludzi przeciętnych, co jest wybitną aluzją do Kingsley Wooda i Andersona.

Znowu ataki odwetowe w zwiększonych rozmiarach.

Bomby wszelkiego kalibru na objekty wojskowe w Anglji środkowej i południowej. — Łódź podwodna zatopiła 21.000 ton.

Berlin, 18 października. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Mimo niekorzystnej pogody lotnictwo kontynuowało swoje ataki na Londyn i inne ważne ze względów wojennych objekty w Anglji środkowej i południowej. Szczególny sukces odniosło zrzucenie bomb na lotnisko na południe od Liverpoolu. W pewnym zakładzie zbrojeniowym w Anglji środkowej udało się podpalić kilka hangarów i warsztatów przez ciężkie bomby.

Z zapadającemi ciemnościami ataki odwetowe na stolicę angielską przybrały na rozmiarach. Bomby wszelkiego kalibru zrzucane były aż do świtu na ważne ze względów wojennych objekty po obydwóch stronach Tamizy. Powstałe pożary oświetlały zdaleka pokrywę chmur, leżąca nad Londynem. Dalsze ataki kierowane były na miasta Anglji środkowej i południowej, jak Liverpool i Birmingham.

Na licznych miejscach u wybrzeży brytyjskich samoloty założyły miny.

U zachodniego wyjścia Kanału kilka nieprzyjacielskich okrętów, które usiłowały zbliżyć się do wybrzeża, zostało znowu zmuszonych do zawrócenia przez ogień niemieckiej artylerji marynarki.

Jedna z łodzi podwodnych zatopiła z konwoju trzy uzbrojone parowce łącznej pojemności 21.000 ton, w tem okręt-cysternę, pojemności 10.000 ton.

Brytyjskie samoloty zrzuciły w nocy na 17 października na teren Rzeszy bomby, nie wyrządzając szkód o znaczeniu wojskowem. Natomiast znowu zostały trafione w rozmaitych miastach dzielnice mieszkaniowe, przyczem m. in. w Kilonji została uszkodzona pewna ilość domów.

Jeden brytyjski samolot został zestrzelony w ostatniej nocy już przed dotarciem do granicy Rzeszy przez obronę, dalszy samolot został zestrzelony w walce powietrznej. Artylerja marynarki zestrzeliła trzeci nieprzyjacielski samolot. Dwa niemieckie samoloty zaginęły. (p).

Skuteczne bombardowanie lotnisk w Afryce północnej i wschodniej.

Rzym, 18 października. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco: główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Komendantem łodzi podwodnej, która, według wczorajszego komunikatu wojskowego zatopiła nieprzyjacielską łódź podwodną typu „Perseus“ jest **kapitan korwety Bandino Bandini.**

Przy angielskim krążowniku, który, jak już doniesiono we wczorajszym komunikacie wojskowym, został trafiony włoską torpedą powietrzną, **chodzi — według komunikatu angielskiej admiralicji — o „Liverpool“.** Krążownik ten ma wyporność 9.300 ton i zaopatrzony w 12 dział kalibru 15.2, osiem dział kalibru 10.2, sześć wyrzutni torpedowych i trzy samoloty.

W Afryce północnej starcia patroli, które miały przebieg korzystny dla Włochów. Włoskie sztafety myśliwskie bombardowały nieprzyjacielskie lotniska w Fuka, Quassaba, Daba i nieprzyjacielskie stanowiska obronne w rejonie Masten Bagush i Marsa Matruk. Mimo zaciętej obrony artylerji przeciwlotniczej uzyskano wspaniałe wyniki. Wszystkie samoloty włoskie powróciły.

Nieprzyjacielskie lotnictwo bombardowało zawzięcie miasto Tobruk bombami wybuchającemi i zapalającemi. Kilka urządzeń i 45 domów zostało uszkodzonych, dziewięć baraków zniszczonych. Żadnych ofiar. Kilka bomb, zrzuconych na Derna nie pociągnęło za sobą ani ofiar, ni szkód.

W Afryce wschodniej pewien oddział tubylców zaatakował placówkę angielską na południowy wschód od Daga /River Post. Nieprzyjaciel rzucił się do ucieczki i porzucił w pośpiechu broń, amunicję i zwierzęta pociągowe.

Włoskie sztafety lotnicze **bombardowały urządzenia wojskowe na wyspie Perim, jak również lotnisko w Chedarem.** Na ostatnie lotnisko zostało pozatem dokonany przez jedną z włoskich sztafet myśliwskich niespodziewany atak, przy którym **11 samolotów zostało zniszczonych na ziemi, skład amunicji wysadzony w powietrze i jeden samochód ciężarowy zniszczony.**

Jedna z dalszych sztafet lotniczych zaatakowała na Morzu Czerwonem dwa wielkie parowce transportowe w otoczeniu okrętów wojennych. **Jeden z nich został ciężko trafiony.** Nieprzyjacielskie samoloty, które chciały interwenjować, zostały wyzwane do walki przez włoskie bombowce, które **zestrzeliły jeden samolot typu Blemheim, a prawdopodobnie także i jeden typu „Gloucester“.**

Nieprzyjacielskie samoloty bombardowały Diredaua, Decamere, Tesseuei Kassala i Gondar, przyczem tylko w Gondar jest jeden zabity i kilku rannych, lekka szkoda materjalowa. Późniejsze ataki na Diredaua i Harrar zostały unicestwione przez włoskie sztafety myśliwskie, które zmusiły nieprzyjacielskie samoloty do odwrotu, zanim zdołały zrzucić bomby.

Dyplomaci podróżują.

Moskwa, 17 października. Ambasador turecki w Moskwie Hajdar Aktaj, który w połowie sierpnia udał się do Ankary celem zdania sprawy ze swej działalności — powrócił ostatnio do Moskwy. Natomiast ambasador amerykański Steinhardt, o którym pisano w prasie angielskiej, że miał dłuższe konferencje z komisarzem dla spr. zagranicznych Mołotowem, jeszcze się z nim dotychczas nie spotkał. Ambasador japoński Togo, który miał odbyć konferencje ze swoim następcą gen. Tategawa, wyjechał już z nim, gdyż opuszcza Moskwę d. 20 października, podczas gdy Tategawa zjawi się tam 24.

Wywłaszczenie żydowskich posiadłości w Rumunji.

Belgrad, 17 października. Ostatnio dokonała się w Rumunji daleko idąca reforma gospodarcza, o której ważności można sobie zdać sprawę zważywszy pod uwagę dotychczasową rolę żydów w tym kraju.

Rozporządzeniem królewskiem **zostały wszystkie posiadłości ziemskie, należące do żydów wywłaszczone i przejęte przez państwo. Jak podaje prasa rumuńska, pozostawało 1,200.000 ha ziemi w rękach żydowskich,** pomimo, że liczne ustawy utrudniały żydom nabywanie ziemi. Przez przeprowadzenie tego rozporządzenia przyznała się Rumunja do przynależności do ideologji rasowej. Równocześnie przeprowadzono, jak donosiliśmy — liczne konfiskaty majątków wobec b. ministrów jak np. Titeanu, który miesięcznie wydawał około 100.000 zł na niewiadome cele. W związku z propagandą robioną około podróży króla Karola do Londynu zainkasował minister 240.000 marek, z których zużycia również nie mógł usprawiedliwić się. Pozatem zarzucono ministrowi również inne nadużycia, które wyszły na jaw dopiero w ostatnich czasach.

Tom Mix uległ wypadkowi.

Florenze (Arizona), 17 października. — **Znany aktor filmowy Tom Mix, występujący w niezliczonych filmach sensacyjnych uległ ostatnio ciężkiemu wypadkowi automobilowemu, tracąc w nim życie.** Tom Mix kierował sam autem, a katastrofa została spowodowana okolicznością, **że stracił panowanie nad kierownicą.**

Dakar - placówka zachodnio-afrykańska

Warszawa, 17 października.

Generał Weygand, wysłany przez rząd Marszałka Petaina z Vichy w specjalnej misji do posiadłości francuskich w Afryce musiał opóźnić swą podróż inspekcyjną o kilka tygodni z powodu wypadku samolotowego i dlatego rozpoczyna ją dopiero teraz, poczynając od Dakaru.

Dla Anglików z nazwą Dakar łączy się obecnie ich ostatni po Andalsnes, Namsos, Dukierce i kraju Somali „zwycięski odwrót“ w toczącej się wojnie, o której myśleli przed rokiem, że mogą ją spokojnie i bezpiecznie rozpocząć poza obroną swego „pierścienia blokadowego“ i francuskiej linii Maginota. **Sami zaś zmuszeni do walki, udowodnili w każdej rozstrzygającej sytuacji swą militarną nieudolność.** Zwłaszcza zaś Dakar przyniósł im ciężkie rozczarowanie: po pierwsze dlatego że urobili sobie zupełnie fałszywy obraz znaczenia francuskiego ex-generała de Gaulle, a powtóre dlatego, że właśnie **akcja przeciw Dakarowi była bardzo mile widziana w pewnych kołach Stanów Zjednoczonych**, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa stamtąd jej wprost żądano.

Do takiego przypuszczenia upoważnia nas nietylko ogromnie **przygnębiające wrażenie, jakie odwrót brytyjski z Dakaru wywołał w wielkiej części prasy amerykańskiej**, lecz także — że wybierzemy jeden z najbardziej znamiennych przykładów — artykuł S. F. Eliota, pisarza amerykańskiego, specjalisty spraw morskich. W numerze lipcowym bardzo rozpowszechnionego pisma „Life“ pisał on mianowicie o „obronie półkuli zachodniej“ i żądał już wówczas całkiem wyraźnie oddania Ameryce posiadłości brytyjskich, jako punktów oparcia — co potem istotnie nastąpiło w zamian za 50 przestarzałych gruchotów. **Równocześnie skierował on — co jest jeszcze bardziej uderzające — uwagę amerykańskiej opinji publicznej na inne wyspy, należące do Hiszpanji i Portugalji, na port Freetown w brytyjsk. Sierra Leona i na Dakar we francuskiej Afryce Zachodniej.** Określił on tę akcję, jako przedsięwzięcie leżące w interesie półkuli zachodniej i jako „akt prewencyjny strategji ofensywnej“.

Rzut oka na mapę poucza nas, że **Dakar istotnie jest najbliższy kontynentu amerykańskiego ze wszystkich ważniejszych punktów, położonych na innych kontynentach.** Odległość Dakaru od najdalej na wschód wysuniętego punktu Ameryki południowej t. j. Pernambuco w Brazylji, wynosi okrągło zaledwie 3.700 km. Odległość ta jest mniejsza niż linja powietrzna pomiędzy zachodnim cyplem Irlandji a wschodnim punktem wysp położonych przed kontynentem Ameryki Północnej. Ten stan rzeczy w związku z artykułem Eliota uwypukla rolę i znaczenie wyprawy brytyjskiej na Dakar. Nie milkną też pogłoski, że

Ameryka życzyłaby sobie jeszcze dalszych punktów oparcia poza właściwym wieńcem obronnym półkuli zachodniej.

Rywalizacja o tę ważną zachodnio-afrykańską placówkę nie zaczęła się bynajmniej dzisiaj. Już około połowy XIV wieku, zjawili się po raz pierwszy europejscy żeglarze na zachodnio-afrykańkiem wybrzeżu. Byli to Normanowie. **Założyli oni pierwsze osady między ujściem Senegalu a zatoką nowo-gwinejską.** Zdobywali je potem kolejno Portugalczycy i Holendrzy, aż w r. 1637 przybyli tam francuscy kupcy z Rouen i Dieppe i pozakładali swoje kolonje handlowe. Z tych to właśnie zachodnio-afrykańskich osiedli rozpoczęła się francuska ekspansja zamorska do południowych obszarów Ameryki Północnej za czasów Richelieu'go i Ludwika XIV.

Walka, jaką prowadzili Anglicy przeciw Francuzom o posiadłości kolonjalne w czasie kiedy Fryderyk Wielki w wojnie siedmioletniej walczył o stanowisko dominujące Prus, toczyła się właśnie także o posiadłości nad Senegalem, któremi zawładnęli Anglicy. Ale wówczas jeszcze oni sami nie zdawali sobie należycie sprawy ze znaczenia tych posiadłości, albowiem wkrótce potem **oddali poszczególne punkty Francuzom, między innemi bardzo ważną wysepkę Gore, leżącą przed portem Dakar.** Francuzi ze swej strony pragnąc się usadowić w tych posiadłościach na większą skalę, byli zmuszeni zdobywać tę ziemię krok za krokiem, od Senegalu wzwyż w niezwykle krwawych walkach z tubylcami.

Okres tych walk zakończył się mniej więcej w r. 1856 tak, że od r. 1857 Dakar stał się francuskim.

Jest rzeczą bardzo ciekawą, na co za mało zwraca się uwagi, że do tego czasu wszyscy zdobywcy Afryki opanowywali tylko wybrzeża, nie zapuszczając się wgłąb kontynentu. Jeszcze 80 lat temu ten najbliżej Europy leżący kontynent zamorski był nieznany bliżej ani pod względem politycznym, ani militarnym czy gospodarczym. **Dopiero druga połowa ubiegłego wieku przyniosła wielkie zdobycze europejskie w Afryce oraz ten stan, który dziś musi ulec rewizji.** Stan ten bowiem w rzeczywistości nie odpowiada ani prawdziwym potrzebom Europy, ani Afryki i jest niczem innem, jak tylko zewnętrzną formą nieokiełzanego imperjalizmu tych mocarstw, które poczyniły gospodarcze i polityczne zdobycze nie zważając na to, że przy takich zdobyczach nie mogą sprostać wypływającym stąd zadaniam i pozostać w zgodzie z zasadami sprawiedliwości. Dalsze postępy francuskie z Dakaru na południowy-wschód i na wschód mogą być rozpatrywane tylko w związku z innemi poczynaniami Francji w Afryce.

Główna ulica w Dakarze

Około roku 1830 nastąpiło parcie na Algier, a dla osłaniania boków tego kierunku ekspansji w latach 60-tych, a zwłaszcza od roku 1881 nastąpiło

systematyczne zdobywanie i zajmowanie Tunisu, będącego naturalną sferą interesów włoskich.

W dwadzieścia lat później po nieudałem egipsko-sudańskiem przedsięwzięciu kapitana Marchanda i wynikłej stąd ugodzie z Anglją, **uzyskała Francja wolną rękę w Maroku**, z którego od pewnego czasu Hiszpanja była systematycznie wypierana.

Port w Dakarze

Na czas pomiędzy wyprawą na Tunis a wyprawą na Maroko, przypada pomyślny marsz na Timbuktu, dokąd Francuzi weszli 10 stycznia 1890 r. W ten sposób został urzeczywistniony ideał afrykański o zasięgu mocarstwowo-politycznym, który miał umożliwić Francji zrealizowanie słów o hegemonji w Europie ale do uskutecznienia którego brakło Francji odpowiedniej siły militarnej.

Jedno jednak nie ulega wątpliwości, że za czasów Ludwika Filipa dążenia kolonjalne Francji w Afryce miały przeważnie charakter gospodarczy, za Napoleona III. służyły raczej do zewnętrznej dekoracji mocarstwowo-państwowej, a **w pierwszych latach Trzeciej Republiki cel jej był nieokreślony.** Dopiero mniej więcej od r. 1890 zasadniczym ich celem stało się umożliwienie czerpania żołnierza na wypadek ewentualnych zamieszek europejskich. Ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, znany później historyk Hannotaux wyraził się wtedy, że

Francja szuka w Afryce nie złota, lecz ludzi.

Słowa te mają znaczenie symboliczne. Z pewnością bowiem we Francji nie lekceważono nigdy siły i bogactwa gospodarczego, płynących z Afryki, ale zarówno francuska polityka w odniesieniu do Hiszpanji, jak ekspansja francuska w kierunku wybrzeża marokańskiego na Atlantyk, jak wreszcie olbrzymie roboty inwestycyjne w Afryce zachodniej i północnej, oraz przeprowadzane w tempie gorączkowem drogi i koleje stanowiły zawsze środek pomocniczy dla projektów sztabu generalnego. Na wypadek wojny europejskiej miały one najkapieszniej i najbezpieczniej przenieść bogaty materjał ludzki z Afryki centaralnej i zachodniej do Francji, a stąd na europejskie pola walki.

I w tej konfiguracji Dakar ma swoje miejsce.

Od r. 1862 urządzenia jego portowe stale rozbudowywano tak że dziś śmiało można powiedzieć, iż po Marsylji i Hawrze

Dakar jest trzecim zkolei portem francuskim.

Może on pomieścić największe 35-tysięczno-tonowe okręty wojenne i łodzie podwodne. Wprawdzie główna myśl polegała na tem, by wojska tubylcze z Afryki zachodniej i środkowej transportować wielkiemi drogami i kolejami, zwłaszcza zapomocą ogromnie reklamowanej, ale nie ukończonej kolei poprzez Saharę. Colomb-Bechar do Oranu i Algieru — albo też do Casablanki nad Atlantyk, jednakowoż siła i zdolność transportowa tych dróg i kolei była ograniczona, a prócz tego w ostatnich latach tak zaznaczyły się wzrastające możliwości przecięcia linji śródziemnomorskiej Oran—Algier—Marsylja, że połączenie lądowo-afrykańskie Gao—Timbuktu—Dakar **miało służyć jako trasa pomocnicza dla przeciążonych dróg i kolei i jako magistrala dowozowa dla jedynie wtedy wolnej trasy Dakar—Bordeaux—Brest.** Dakar i Brest były brane pod uwagę jako bazy dla morsko-strategicznego zabezpieczenia tej drogi atlantyckiej.

Dakarowi przypadła więc w tym francusko-europejsko-afrykańskim systemie zupełnie inna rola, niżby mu ją należało przypisać ze względu na jego położenie geograficzne. Rola, którą można objaśnić tylko zasadnicza struktura myślenia kolonjalnego francuskiego — mianowicie dostarczanie materjału ludzkiego do wielkiej walki europejskiej.

W takim systemie Dakar spełniał ważne zadanie.

Jest to przecież jeden z naturalnych portów dla wielkiego obszaru zachodnio i środkowo-afrykańskiego, który można nazywać „obszarem czarnego człowieka“ we właściwem tego słowa znaczeniu. Dakar jest zarazem stolicą francuskiej Afr. Zachodniej i siedzibą generalnego gubernatora dla obszaru Senegalu francuskiej Gwinei, wybrzeża Kości słoniowej, Dahomey, Sudanu francuskiego, Maurytanji, obszarów Nigru i części francuskiej Tago. Wszystko to są obszary, na których żyje **wiele miljonów murzynów, niewyczerpany materjał ludzki dla Francuzów.** Dakar jest obszarem autonomicznym stosownie do znaczenia swego portu zamieszkanym przez 127.000 mieszkańców, z czego 73.000 ludzi żyje w mieście.

Francuzi postarali się o stworzenie tu siedziby biskupa,

dla którego dopiero przed kilku laty wybudowano najwspanialszą i najnowocześniejszą katedrę w całej Afryce.

Na specjalne podkreślenie zasługuje okoliczność, że **Francuzi na krótko przed wybuchem obecnej wojny, urządzili tu wielkie manewry**, których problemem była akcja lądowania. W manewrach tych wzięło udział lotnictwo, marynarka wojenna, oraz wojska lądowe. Rezultatem ich było sprawozdanie, z którego się okazuje, że lądowanie wojska napotyka na poważne przeszkody i trudności a to z powodu nieodpowiedniego wybrzeża w niektórych miejscach zbyt stromego, w innych znów płaskiego i piaszczystego. Jeżeli Ang[...] mimo to właśnie do Dakaru wysłali eksgenerała de Gaule, który przecież o tem wszystkiem dobrze musiał wiedzieć, to dowodzi najlepiej, jakie znaczenie ma ten punkt na wybrzeżu zachodnio-afrykańskim.

„Święto rasy“ w Hiszpanji.

Madryt, 17 października. Ostatnio odbyły się uroczystości z okazji święta rasy „Dia de la Raza“, które dopiero w ostatnich czasach nabrało większego znaczenia i stało się symbolem łączności Hiszpanji z krajami Południowej Ameryki zamieszkałemi przez Hiszpanów.

Z okazji tego święta urządzono w Madrycie ciekawą wystawę, uwidaczniającą wpływ Hiszpanji na południową Amerykę, wielkie odkrycia hiszpańskie itd. Wystawiono w gablotkach ciekawe karty geograficzne z czasów odkryć, notatki wielkich podróżników itp. pamiątki. Wśród osób, które wystąpiły z przemówieniami znalazł się również poseł republiki Peru, marszałek Benavidez, którego mowa nadana była przez radjo na całą południową Amerykę. Podobne wystawy urządzono również w ministerstwie spraw zagranicznych, a wielu historyków i uczonych wzięło udział w imprezach święta. **Katolickie związki Hiszpanji wystąpiły w związku z tem świętem z projektem, aby Matkę Boską od Słupa, której pamiątkę obchodzi się w Saragossie, została uznana za patronkę całego świata hiszpańskiego.** W związku z tym ruchem, obejmującym wszystkie kraje mówiące językiem hiszpańskim, **wywołało nawiązanie stosunków dyplomatycznych z republiką Chile wielkie zadowolenie.** Zerwanie ich, które miało miejsce w dniu 17 lipca br. doszło do skutku na tle różnic ustrojowych obu państw. W tym samym czasie został odznaczony prezydent republiki Peru dr Manuel Prado Ugarteche wielką wstęgą orderu Izabelli Katolickiej, co jest wyrazem zbliżenia się Hiszpanji do republiki.

Uczestnicy międzynar. kursów w Berlinie.

Berlin, 18 października. Jak donosi „Das Reich“ z 13 października br., na międzynarodowych kursach, jakie odbyły się już po raz drugi w b. r. w Berlinie, brali udział przedstawiciele następujących narodów:

64 Holendrów, 22 Jugosłowian, 19 Szwajcarów, 18 Amerykanów, 17 Szwedów, 16 Hiszpanów, 15 Norwegów, 15 Ukraińców, 11 Duńczyków, 11 Belgów, 9 Włochów, 1 Francuz, 1 Angielka i inni.

Na powyższych kursach Niemcy zapoznali wszystkich uczestników z wytycznemi swej polityki zagranicznej, z metodami prowadzenia wojny, organizacją społeczeństwa i państwa, z niemiecką gospodarką, kulturą i ruchem narodowo-socjalistycznym.

Niemieckie konsulaty w Rosji sowieckiej.

Berlin, 18 października. Na podstawie porozumienia między Niemcami a Rosją sowiecką otwarto niemieckie generalne konsulaty w Leningradzie, w Batum i we Władywostoku.

Równocześnie zostały otwarte sowieckie generalne konsulaty w Królewcu, Wiedniu i Pradze, które podobnie, jak i konsulat przy sowieckiem poselstwie w Berlinie, przyjmują podania w sprawie wydania wiz na wjazd do Rosji sowieckiej.

Ruch operowy w Niemczech.

Berlin, 18 października. 18 oper — premjer odbyło się w Niemczech w ciągu pierwszego roku wojny; z tego wystawiono 12 niemieckich, 5 włoskich i 1 grecka.

Na 190 oper, wystawionych w b. r. na niemieckich scenach, było 128 niemieckich, a 50 włoskich, co dowodzi o absolutnej przewadze niemieckiej i włoskiej twórczości w tej dziedzinie.

Czeladź — miasto zieleni.

Dziwnem się komuś zapewne wyda powiedzenie: miasto zieleni w Zagłębiu Dombrowskiem. Tyle się przecież mówi i pisze o ciągłych brakach w tym kierunku, o niedostatecznem zadrzewieniu, zazielenieniu.

A jednak tak jest. **Czeladź jest jedynem miastem w krainie czarnego diamentu — które obok wielkich skarbów ukrytych w łonie ziemi, posiada piękne aleje wysadzane strzelistemi topolami, skwery, ogrody i parki.** Nie jest to wszystko wielkie, niemniej jednak w połączeniu daje wspaniałe tło pięknie rozwijającego się miasta. — Czeladź rozłożyła się w okolicy lekko pagórkowatej, sama będąc położona jakgdyby w kotlinie. **Niema w okolicy lasów, są zato pola uprawne i łąki, doskonale utrzymane** i dzięki wytężonej pracy okolicznych mieszkańców, dające bardzo dobre plony.

Jadąc od strony Sosnowitz przez Piaski, wspinamy się szosą lekko pod górę, aby następnie tuż za tą miejscowością spaść wdół po dość stromej pochyłości i tak już dotrzeć do miasteczka. I pierwsza rzecz, która uderza w oczy obserwatora, jest właśnie zieleń. Pełno jej wokół nas, błyszczącej w blaskach jesiennego słońca.

Pierwszym etapem naszej wędrówki po mieście jest cmentarz, gdyż koło niego właśnie przejeżdżamy. **Jest on położony jak gdyby na zboczu niewielkiego pagórka.** Gęsto zakrzewiony, zakryty kobiercem opadłych liści ma w sobie coś zmuszającego do zadumy. Mimo, że jest utrzymany względnie porządnie, to jednak może przez gąszcz drzew właśnie sprawia wrażenie jakiegoś miłego zaniedbania, jakiejś pierwotnej dzikości natury. Sprawia **wrażenie jakiegoś tajemniczego parku**, po którym przechadzają się dusze zmarłych, patrząc z wyniosłości na swe dawne, ziemskie siedlisko. Aleje pną się ku górze wśród pomników, mogił i krzyży.

Schodzimy coraz niżej, aż wreszcie dostajemy się na dno kotliny, środkiem której płynie ujęta w nowoczesne koryto — Przemsza.

I znów zieleń bije w oczy. Całe koryto rzeczne ujęte w ramy zielonej darni. Wysokie szkarpy wznoszą się po obu brzegach, chroniąc miasto od ewentualnego zalewu. Co pewien czas przerzucone przez rzekę mosty, ułatwiające komunikację. Mosty drewniane, niemniej jednak bardzo dobrze zakonserwowane, służą zasadniczo tylko dla ruchu pieszego. **Ruch kołowy znajdzie drogę przez nowy, betonowy most, do którego budowy przystąpił właśnie Zarząd Miejski.**

Idziemy doskonale asfaltowaną ulicą w kierunku kościoła. Po lewej jej stronie imponującej wielkości, odnowiony Dom Młodzieży, dalej również kilka bardzo porządnie utrzymanych budowli, aż wreszcie przerwa niezabudowanych jeszcze obszarów, z widokiem na rzekę. W tem miejscu rozmieścili się handlarze jarzyn i artykułów pierwszej potrzeby, którzy wzdłuż ulicy poustawiali stragany.

Tu odbywają się targi.

Nic też dziwnego, że i ruch w tej części miasta panuje duży i zgiełk większy, niż gdzieindziej.

W tem miejscu główna ulica rozwidla się w klin, ujmując pewną część miasta. Zbliżamy się do parku. Niewielki jest coprawda, ale zawsze daje możność odpoczynku na świeżem powietrzu.

W środku kawiarenka z werandką, a na niej czysto nakryte stoliki.

Obok jak gdyby wyschnięty staw czy sadzawka pośrodku. Nieco z boku kort tenisowy, nie nadający się jednak do użytku i wymagający gruntownej przebudowy. Cały park wogóle jest nieco zaniedbany, wskazuje jednak na wysiłki w kierunku uporządkowania i przebudowy miasta. Zostanie on przerobiony i przebudowany.

U stóp i w okolicy kościoła biegnie **labirynt większych i mniejszych uliczek usianych gęsto domami.** Tu wre praca, przedewszystkiem nad nadaniem dzielnicy estetycznego wyglądu. Przeprowadza się remonty mieszkalnych pomieszczeń, usuwa domy zrujnowane, o ile niemożliwem jest przeprowadzenie ich stanu do używalności. Wszędzie panuje czystość i porządek. Sam kościół, duży, czerwony budynek, leży również lekko na wyniosłości, tak, że widoczny jest już zdaleka, jakby patronował nad tą dzielnicą miasta.

Gdy od szosy biegnącej z Piasków do Czeladzi zwrócimy się w lewą stronę, — zgoła inny widok mamy przed sobą. **Jest to bardziej wielkomiejska dzielnica miasta.** Większe budynki, sklepy, szerokie jezdnie i chodniki. Dochodzimy wreszcie do skrzyżowania dróg prowadzących na Bendzin, Milowitz, Saturn. Pojedziemy tą ostatnią, gdyż wydaje się najciekawszą. Obok budującego się znów mostu, po drewnianem, a silnem prowizorjum, dostajemy się na przeciwległy brzeg rzeki. Pełno tu znów zieleni i kwiatów.

Wille i budynki w ogrodach.

I tu wre praca nad gruntowną przebudową bierd kopalnianych. Zostają one odświeżone i przystosowane do nowych wymogów techniki. Przed głównem wejściem wspaniały wjazd dla automobili, jak gdyby krążownek biegnący wokół pięknie wysadzonego klombu.

Dobrą drogą pniemy się znów pod górę, aż do kopalni „Saturn". Z wyniosłości widzimy miasto jak na dłoni. Na horyzoncie pola, a na ich tle, **wśród zieleni pagórków, widoczna Dombrowa Górnicza**, którą poznajemy po strzelistych wieżach kościoła. Stąd dopiero można podziwiać wspaniałą, otaczającą nas zieleń w pełnej jej krasie.

I dziwnem się nam wydają na tle tej zieleni umorusani górnicy, śpieszący po pracy z kopalń. Setki ludzi wyrzucają kopalnie na powierzchnię, czarnych i zmęczonych ciężką pracą w podziemiach. Z jakąż radością witają oni słońce, przeglądające się w rzecznych falach, z jakąż miłością spoglądają na kwiaty i otaczający w tej chwili szmaragd łąk i purpurę jesiennych drzew. Wracają siły na ten widok, mięśnie znów nabierają prężności. Bo

miasto nietylko kwitnie, lecz posiada skarby.

We wnętrzu ziemi drzemią ukryte w niej skarby. Nic więc dziwnego, że cała okolica usiana szybami kopalnianemi. Kopalnie „Czeladź", „Saturn" i okoliczne „Piaski" pracują z natężeniem, wyrzucając na powierzchnię setki drogocennego kruszcu. Tysiące robotników wyrywa ziemi twardą, pracowitą dłonią jej skarby.

Zarząd miasta z całą energją dąży do stworzenia jak najlepszych warunków bytowania dla tamtejszych mieszkańców. Olbrzymie inwestycje, przeprowadzone wielkiemi nakładami kosztów, jak budowy dróg, mostów, kanalizacji, prace regulacyjne, ogólna przebudowa i uporządkowanie miasta świadczą najlepiej o tej wytężonej i zarazem trudnej pracy. Nic więc dziwnego, że w bliskiej już może przyszłości, miasto Czeladź stanie do walki o palmę pierwszeństwa wśród innych, większych nawet miast Zagłębia Dąbrowskiego.

»Wezuwjusz« — miasta Sosnowitz

Sosnowitz, 17 października.

Każdy mieszkaniec Zagłębia Dąbrowskiego zna napewno olbrzymią hałdę przy hucie „Katarzyna", zwaną pospolicie sosnowieckim **„Wezuwjuszem"**. Widoczna jest ona z bardzo daleka i rzeczywiście sprawia **wrażenie jakiegoś wulkanicznego stożka.** Jest to największy tego rodzaju kopiec na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim, bardzo ciekawy ze względu na samą technikę powstawania, jak również i nowe instalacje techniczne, dzięki którym uzyskał taki oryginalny kształt.

Przypatrzmy mu się więc zupełnie z bliska. Olbrzymia hałda zasadniczo leży poza obrębem samej huty, zupełnie poza miastem. Przy oglądaniu z bliska traci wprawdzie na efekcie, zato imponuje nam swą wysokością około 150 metrów i zasadami technicznemi. **Starzy mieszkańcy wiedzą, że na sypanie jej zużyto ponad ćwierć wieku, przez który to czas wyrastała powoli, aż uzyskała dzisiejszy rozmiar.** Kopiec powstał ze szlaki, wywożonej z huty. Z samego początku wywożono ją kolebami i poprostu wyrzucano na wolną przestrzeń.

Zczasem jednak, gdy hałda zaczęła się rozrastać, zbudowano tory dla kolejki wąskotorowej, która wiła się serpentyną wokół powstającego kopca. To też wysypywano zawartość maleńkich wagoników, ciągnionych przez groteskową lokomotywę.

Zczasem jednak znów zaszła konieczność wprowadzenia nowych technicznych ulepszeń, usprawniających pracę.

Założono więc kolejkę linową bezpośrednio na sam szczyt i to urządzenie pozostało do dnia dzisiejszego. Urządzenie składa się z dwóch torów, a między każdym z nich biegnie lina wciągająca wagoniki, zaopatrzone również w specjalne urządzenia. Podczas gdy po jednym torze wagonik pnie się na szczyt, drugi opuszcza się jednocześnie na dół po torze prowadzącym obok.

W ten sposób dwa wagoniki wiecznie są w ruchu.

Po wyciągnięciu na szczyt, wagonik automatycznie przechyla się, wysypując swą zawartość i następnie powraca do poprzedniej pozycji. Cała instalacja porusza się elektrycznie. Mechanik, obsługujący maszynę, ma przed sobą komplet luster, w których widzi jadące wagoniki i w ten sposób orjentuje się, kiedy dopływ prądu należy zamknąć, a kiedy puścić w ruch maszynerję. **Sama szlaka dowożona jest z huty kolebami**, które wyładowują ją do specjalnego zbiornika, skąd rynną znów zesypuje się do czekających w betonowej wucce wagoników, które ją transportują na szczyt hałdy. W ten sposób kopiec powiększa się ciągle. Po masywnych, z pokładów kolejowych schodach, biegnących tuż obok kolejki linowej, dostajemy się na szczyt. Wspaniały, niezapomniany poprostu widok uderza nasze oczy. **U stóp mamy lasy, łąki, miasta. Szachownice pól uprawnych, wioski i masę, masę kominów fabrycznych.** Jak na dłoni widać Sosnowitz, Szoppinitz, Kattowitz, a następnie jak w kalejdoskopie przesuwają się przed nami Bendzin, Dombrowa, a na horyzoncie gdzieś Gołonóg, później Zagórze, Klimontów, Kazimierz, aż wreszcie Myslowitz i jego okolice. **Gdzieś u widnokręgu znów ludzkie osiedla a wszystko to spowite błękitno-brunatnym tumanem dymu, z wiecznie dymiących kominów.** Miniaturowej wielkości pojazdy poruszają się po wstęgach gór, ludzie wyglądają jak gdyby toczące się w różnych kierunkach czarne punkciki. Czasem przemknie pociąg po torze kolejowym, błyszczącym w słońcu, który z tej wysokości i odległości sprawia wrażenie dziecinnej zabawki. Z nastaniem zmroku wszystko to rozpływa się, jak gdyby w szarym tumanie, niknie powoli, tylko smugi dymu unoszą się widoczne jeszcze nad światem. Schodzimy na dół, na ziemię. Kręci się trochę w głowie, gdyż zejście jest prawie prostopadłe.

Unosimy ze sobą silne wrażenie z tej podniebnej wycieczki.

Obecnie, na skutek stwierdzenia braków technicznych, huta „Katarzyna" nie jest czynna. Jedynie cegielnia pracuje pełną parą, wyrabiając wspaniałą, białą cegłę z domieszką wapna. Materjał na wyrób cegły bierze się z pobliskiej hałdy. następnie przechodzi on przez sita, młynki, aż staje się zdolnym do wytwarzania cegieł.

Sortowanie odbywa się naturalnie sposobem mechanicznym.

Żegnamy sosnowiecki „Wezuwjusz". Wracamy do miasta i zostajemy natychmiast pochłonięci przez wir jego życia. Mimowoli jednak, nie mogąc zapomnieć przeżytych wrażeń, oglądamy się za siebie. **Dumnie góruje nad miastem wulkaniczny stożek.** Symbol ćwierćwiekowej pracy ludzkiej.

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie. W dniu 18 października zaciemnienie trwa od godz.

17.59—7.32.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

Zimowe godziny przyjęć w urzędzie Regierungspräsidenta

Na podstawie ogłoszenia ustanowiono następujące godziny pracy w urzędzie Regierungspräsidenta: od poniedziałku do czwartku od godziny 7.30 do 13 i od 14.30 do 18-ej. W soboty od godziny 7.30 do 16.30 interesantów przyjmuje się jedynie przed południem.

Obowiązek zameldowania się zarządców komisarycznych.

(h) Haupttreuhandstelle Ost, Treuhandstelle Kattowitz wydało rozporządzenie, na podstawie którego wszyscy zarządcy komisaryczni zobowiązani są zgłosić się najpóźniej do dnia 20 października 1940 r. w Treuhandstelle. Obowiązkowi zgłoszenia podlegają zarządcy, którzy dotychczas nie zostali zatwierdzeni przez Treuhandstelle. Obojętne, przez jaki urząd zostali ustanowieni jako zarządcy komisaryczni. Zgłoszenie zawierać musi następujące dane: 1) przez kogo zostali ustanowieni, 2) w jakim okresie, 3) nad jakim objektem majątkowym.

POD KOŁAMI MOTOCYKLU. Dnia 16 bm. około godz. 15.20 dostał się 12-letni uczeń pod koła motocyklu i doznał złamania lewej nogi. Pogotowie ratunkowe policji ogniowej odwiozło go do szpitala Gwarectwa w Kattowitz.

EUGENJA WAGNER.

Zwierzowódz

Powieść fantastyczna.

Ilustrował **Witold Wagner.**

131

Ale jednego dnia poszedł sam, ona pozostała, by uporządkować zniesione owoce. Jednak szybko powrócił, będąc niespokojny, gdyż od samego rana dochodziły do uszu wyraźnie strzały. Widocznie linja bojowa była coraz bliżej.

ROZDZIAŁ VIII.

Minął jeden, drugi dzień, a strzelanina stawała się wyraźniejsza. W powietrzu coraz częściej ukazywały się aeroplany.

Zwierzowódz stał się niespokojny. Chodził z kąta w kąt za Meri, jak dziecko za matką. Małpy, które jakby naumyślnie, nie dawały mu dzisiaj spokoju, odpychał od siebie.

Lecz i ją jakiś lęk i strach opanował, jakgdyby przed utratą szczęścia, którego obecnie zażywała. Chwilami pragnęła powrócić do swoich, lecz wówczas, na myśl przechodził jej ukochany dzikus, którego teraz tak zostawić nie mogła z dwóch powodów. Po pierwsze przyzwyczaiła go już do innych trochę warunków życia, nauczyła go mowy ludzkiej, po drugie — a dla niej ważniejsze, pokochała go prawdziwie, szczerze, gorąco.

Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Ale czy on się zgodzi opuścić tych swoich przyjaciół, wśród których spędził czas od swego dzieciństwa.

Mając to w pamięci, często rozmowę skierowywała na te tory, by wypowiedział się, co o tem myśli. Lecz on jedno tylko powtarzał: „Z tobą Meri pójdzie wszędzie dzikusek, opuści swoich ukochanych przyjaciół, by być przy tobie".

Ale wówczas zauważyła ona, że był smutny, pochmurny, a mówiąc słowa powyższe, łzy toczyły mu się po twarzy.

Zrozumiała, że na samą myśl rozstania się ztym światem zwierzęcym on cierpi.

Pewnego razu rzekła doń Meri, że pojedzie na krótki czas do swej matki staruszki, a potem wróci do niego.

Gdy posłyszała, jak zaczął szlochać, a był to płacz okropny, rozdzierający, spytała:

— Czemu płaczesz?

— Dzikusek prosi zostać Meri. Nie chce żyć bez Meri, dzikusek biedny, musi umrzeć, tam pójdzie do góry zabić.

Żal jej się zrobiło. Nie mógł się potem długo uspokoić. Od tej chwili nigdy już nie wszczynała rozmowy na ten temat, potem chodził smutny, zatroskany, myśląc nad czemś.

Gdy na horyzoncie ukazywały się kiedykolwiek samoloty, błagał ją, by się z nim ukryła, przeczuwając, że od nich może grozić im niebezpieczeństwo. Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że ją napewno poszukają.

Miał rację, bowiem po porwaniu lekarki wieść o tem rozniosła się lotem błyskawicy nietylko w Etjopji, lecz i zagranicą. To też z głównej komendy wyszło polecenie szukania jej. Wyznaczono nawet wysoką pieniężną nagrodę.

Abisyńczycy wiedząc, kto był sprawcą porwania, nie chcieli nawet myśleć o wydobyciu jej z rąk ducha puszczy. Wiedzieli, że to się na nic nie przyda, ponadto obawiali się nieszczęścia, jakie mogłoby ich dosięgnąć za ten czyn. — Jednak goście zagraniczni, którzy byli ochotniczo w służbie etjopskiej, postanowili w jakikolwiek sposób ją odnaleźć.

Robili więc wywiady między tamtejszą ludnością, kto, kiedy, gdzie widział ducha puszczy, lecz nic pewnego nie wiedzieli. Wprawdzie przypuszczali oni, że doktorka padła ofiarą krwiożerczego instynktu dzikiego Etjopa, za którego go uważano. Mimo wszystko, gdyby i tak było, postanowili się zemścić na nim.

Poszukiwania szły w dalszym ciągu, lecz bez skutku. Brali w nich udział Europejczycy i Amerykanie, którym przydzielono kilku krajowców za przewodników.

Razu pewnego szedł Zwierzowódz z Meri po szerokiem płaskowzgórzu, gdzie nie było ani jednego drzewa lub większego krzewu, gdy nagle usłyszeli łomot silnika samolotu.

Zmartwiał zwierzowódz, rzucił owoce na ziemię i porwawszy lekarkę na ręce, począł uciekać z nią ku skałom.

Aeroplan znajdował się dosyć nisko, to też pilot zobaczył nieoczekiwane całkiem widowisko. Człowieka w mundurze włoskiego oficera, niosącego kobietę. Ponieważ samolot należał do etjopskiej eskadry, przeto ten nie odważył się lądować, myśląc, że może gdzie w pobliżu są ukryci Włosi. Przybywszy jednak na lotnisko, zawiadomił zaraz komendanta, który polecił, by natychmiast udano się na przeszpiegi w tę stronę, oznaczoną przez pilota — co wkrótce uskuteczniono. — Początkowo nie osiągnięto żadnych rezultatów. Oficer włoski znikł, jak kamfora.

Tego dnia właśnie Meri ubrała swego dzikuska na odmianę w strój włoskiego oficera, w którym bardzo ładnie i zgrabnie wyglądał.

Dopadłszy wtedy skał, ukrył się w nich razem z Meri, która była tym wypadkiem i ucieszona i zatroskana. Czuła dobrze, że zbliża się chwila, która musi zadecydować o losach ich obydwojga.

Ciekawiła ją myśl, jak postąpi dzikusek, gdy stanowcza chwila nadejdzie, czy puści ją samą, czy i on z nią powędruje. Ale, co powie rodzina, gdy z nim przyjedzie? Powiedzą napewno, że zwarjowała. Co jej po głowie chodzi, by połączyć się na zawsze z dzikusem. — Zapewne powiedzą, „no, no, zadowolnij swoją fantazję, zawsze byłaś ekscentryczna, pełna dziwacznych pomysłów".

Pamięta, jak jej odradzano wyjazd na czarny ląd Afryki. Lecz ona co postanowiła, tak i zrobiła. Nie żałuje jednak tego, czuje się zadowolona z losu.

Gdy on z nią pojedzie — połączy się z nim na wieki węzłem małżeńskim. Weźmie ślub, a wszyscy krewni, znajomi, nazwą ją warjatka, fiksatka, będą myśleli, że za kilka miesięcy lub najdalej rok weźmie rozwód. O, niedoczekanie ich! Choć jest jedynaczką, o której rękę starają się młodzieńcy z arystokracji i synowie miljarderów, ona wybierze jego, którego sobie wychowała i obudziła w nim życie duchowe. Zobaczą, jak żyć będzie. nie doczekają się nigdy chwili rozwodu.

Tak myślała teraz Meri.

Ale czy on zechce z nią jechać? Jeżeli nie, to ona powróci do niego i tu z nim założy ognisko rodzinne.

Nie wiedział o tych myślach jej Zwierzowódz. Wprost przeciwnie myśli snuły się teraz po jego głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zderzenie dwóch wozów tramwajowych.

(h) W niedzielę około godziny 11-ej zderzył się na linji tramwajowej Kattowitz-Szoppenitz ciężki wypadek pociągający dwie ofiary ludzkie oraz szereg osób rannych pośród pasażerów. Z powodu silnej mgły zderzyły się ze sobą dwa zbliżające się tramwaje. Wypadek nastąpił w pobliżu miejscowości Boguschutz. Zderzenie było tak silne, że dwie osoby zostały na miejscu zabite. Szereg innych pasażerów odniosło ciężkie lub lżejsze rany. Część rannych po udzieleniu pierwszej pomocy udało się do domu. Władze natychmiast wszczęły dochodzenia, celem ustalenia, kto ponosi winę za ten tragiczny wypadek.

(h) **REGIERUNGSPRÄSIDENT KATTOWITZ**, urząd kontroli cen nałożył na fabrykę parasolek karę porządkową w wysokości 10 tys. RM. Przedsiębiorstwo w księgach podało o wiele wyższe ceny własne, niż były w istocie. To nadużycie spowodowało znacznie wyższe ceny sprzedażne, a temsamem też nieusprawiedliwione wysokie zyski. Ostrzega się wszystkie warsztaty produkcyjne przed tego rodzaju postępowaniem. Pod żadnym warunkiem nie wolno pobierać wyższych cen, niż ceny kosztów własnych, oraz zysków w ramach dopuszczonych. Wszelkie wykroczenia tego rodzaju spotkają się w myśl przepisów o gospodarce wojennej z surową karą.

NIEBEZPIECZNY SPORT. Od dość dawna zakorzenił się u nas zwyczaj strzelania kamieniami z procy przez nieletnich, pozostawionych bez dozoru rodzicielskiego chłopców. Chłopcy ci, ten dość niebezpieczny sport uprawiają nagminnie na polach, szosach, a nawet ulicach i podwórzach zamieszkałych osiedli, stają się coraz bardziej niebezpieczni, a nawet i agresywni. Skutki tego sportu są nieraz bardzo przykre i spowodowały oprócz szkód wypadki zranienia przechodzących. Rzucanie kamieniami z proc jest zabronione i poszkodowani zawsze mają prawo podać nieposłusznych urwisów w ręce policji, lub za doznane szkody pociągnąć ich prawnych opiekunów do odpowiedzialności.

(h) **NIEDOZWOLONY HANDEL JAJAMI.** W ostatnim czasie mnożą się wypadki zakupywania jaj wprost od producentów i odsprzedawania w większych miastach po cenach znacznie wyższych. Przez takie postępowanie zarówno producenci jaj, handlarze jak i odbiorcy przekraczają przepisy o gospodarce wojennej i podlegają ostrej karze.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszyscy producenci zobowiązani są do odstawienia wszystkich jaj do przeznaczonych punktów zbornych. Cały szereg osób ukaranych zostało wysokiemi grzywnami porządkowemi. Przeciwko innym wniesiono skargi do prokuratora o przekroczenie przepisów o gospodarce wojennej. Wszyscy nieprzestrzegający tych przepisów spodziewać się mogą surowych kar.

Prace Wydziału Drogowego w Dombrowie Górniczej.

Dombrowa, 17 października.

Wydział Drogowy przy Zarządzie Miejskim w Dombrowie Górniczej przystąpił do reparacji starych i zakładania nowych nawierzchni, chodników i jezdni. W związku z tem wiele ulic zostało doprowadzonych do porządku.

Hüttenstrasse i jej boczne ulice są pokrywane kostką granitową lub bitą nawierzchnią. Zmianie ulegają również betonowe płyty chodników we wszystkich dzielnicach miasta. W ten sposób ulice Dombrowy Górniczej stają się powoli możliwe do użytku, bo dotychczas jazda po nich nie należała do przyjemnych.

Obok prac reperacyjnych ulic miejskich, **Wydział drogowy przystąpił do budowy nowej szosy w kierunku na Siewierz.** Plany wskazują na to, że już w przyszłym sezonie budowlanym Dombrowa Górnicza zostanie połączona z Siewierzem wspaniałą, nowoczesną szosą. Obecnie jest na ukończeniu jej pierwszy odcinek, długości 750 metrów, doprowadzony do torów kolejowych, biegnących z Dombrowy do Zombkowitz, czyli do tak zwanego osiedla „Smugi".

Po drugiej stronie przejazdu kolejowego znajduje się dość duża hałda szlaki, która zgodnie z projektem, zostanie przebita lub zupełnie zniesiona i tamtędy skieruje się dalszy ciąg rozpoczętej budowy. **Odcinek zbudowany do tej pory jest doskonale wykończony technicznie.** Na silnym, masywnym, z łupanego kamienia podkładzie, ułożono nawierzchnię z tłucznia granitowego, którą poddano kilkakrotnemu walcowaniu tak, że powstała gładka, jak stół, jezdnia. Jest to jedna z najlepszych nawierzchni szosowych, która już niejednokrotnie zdała egzamin doskonałości. **Główną rolę gra tu podkład i umiejętne walcowanie, a ponieważ te dwie rzeczy dokładnie zostały wykonane, nowa szosa starczy napewno na wiele lat.** Nowo wybudowana jezdnia została z obu stron ujęta w masywne betonowe krawężniki, a obok nich jest projekt przeprowadzenia chodników, pokrytych betonowemi płytami, dla pieszych. Nie jest wykluczone zbudowanie również specjalnej jezdni rowerowej. Nowa szosa jest doskonałym wyrazem nowoczesnej techniki w budownictwie drogowem.

s.

Z sali sądowej

Skazanie włamywaczy.

(h) Przed Izbą Karną w Kattowitz odpowiadali we wtorek 22-letni Stanisław Duda, oraz 34-letni Bolesław Hyla, oskarżeni o dokonanie włamania. Akt oskarżenia zarzuca im, że dnia 7 lipca br. dokonali włamania do sklepu kupca Szymkowicza, zam. w Będzinie, przy Marktstr. Oskarżeni skradli wtedy różne towary ogólnej wartości 587 RM. Wszczęte natychmiast po włamaniu dochodzenia policyjne ustaliły jako sprawców oskarżonych. Na rozprawie tłumaczyli się, że z właściwem włamaniem nie mieli nic wspólnego. Stali tylko na straży, podczas gdy włamania dokonał inny złodziej, którego bliżej nie znają. Byli mu tylko pomocni przy transporcie kradzionych towarów, poczem nieznajomy zabrał od nich worki z towarem i zniknął w niewiadomym kierunku. Hyla miał podobno otrzymać za swoją pomoc 18.50 RM, Duda natomiast tylko małą ilość towarów tytoniowych. Rejestr karny wykazał u Hyli już szereg odsiedzianych kar więziennych. Również i Duda był już karany. Po krótkiej naradzie Hyla skazany został na 2 lata więzienia, Duda natomiast na jeden rok. Wymiar kary dla Dudy był łagodniejszy, ponieważ w ostatnich 10 latach nie dopuścił się żadnego wykroczenia.

Matka sześciorga dzieci pije denaturat.

(h) 51-letnia kobieta i matka 6 dzieci, zamieszkała w Königshütte przy Ackerstr., odpowiadała przed sądem w Königshütte jako zawodowa pijaczka denaturatu. Sąd skazał ją na jeden miesiąc więzienia. Dnia 1 sierpnia br. opiła się do tego stopnia denaturatem, że krewni zmuszeni byli zawezwać policję.

Na rozprawie tłumaczyła się tem, że wypiła tylko 5 kieliszków denaturatu, ponieważ cierpiała na silne bóle zębów. Tłumaczenia jej jednak były w sprzeczności z zeznaniami świadków, którzy zeznali, że oskarżona jest zawodową pijaczką.

Sędzia zaznaczył w swoich motywach, że picie denaturatu jest nietylko przekroczeniem ustawy monopolowej, lecz przedewszystkiem niebezpiecznym nałogiem społecznym, mającym bardzo często tragiczne wprost skutki. W interesie ogółu, takie jednostki należy ukarać jaknajsurowiej. Oskarżona otrzymała tylko jeden miesiąc więzienia, ponieważ dotychczas nie była jeszcze karana.

O jedno prosię.

(h) Dwaj mężczyźni i trzy kobiety z Bismarkshütte odpowiadali przed sądem w Königshütte za przekroczenie przepisów o gospodarce wojennej. W maju br. spostrzeżono na pewnem polu w Bismarkhütte kałużę krwi. Dochodzenia ustaliły, że na tem miejscu ubito świnię, wagi 60 kg. Niedługo potem znaleziono też sprawców niedozwolonego uboju, oraz trzy dalsze osoby, które kupiły większe ilości tego mięsa. Na rozprawie sądowej zarzucono oskarżonym niedozwolony ubój, przekroczenie przepisów o podatku od uboju, oraz sprzedaż mięsa po cenach wyższych. Oskarżony przyznał się do winy. Wygórowanie cen umotywowano wysoką ceną zakupu. Sprzedawczyni mięsa, starsza kobieta, usprawiedliwiła się nieznajomością właściwych cen sprzedażnych. Sąd skazał oskarżonych za niedozwolony ubój na 2 tygodnie więzienia, oraz 110 RM. odszkodowania. Pozostałym oskarżonym przyznano okoliczności łagodzące, skazując je na grzywny pieniężne w wysokości od 20 do 50 RM.

(h) **NIEOSTROŻNY UCZEŃ.** Dnia 10 bm. około godz. 9.10 wybiegł 9-letni uczeń Ryszard Sikorski, zam. u swoich rodziców w Sosnowitz, na jezdnię ulicy Heinrich Dietelstr. w chwili, kiedy przejeżdżał samochód ciężarowy. Nieostrożny pędziwiatr dostał się pod koła samochodu, doznając szereg ran. Przewieziono go do szpitala w Sosnowitz.

(h) **ŚMIERĆ NA SKUTEK ZATRUCIA DENATURATEM.** Dnia 11 bm. około godziny 4 znaleziono zwłoki dozorcy i inwalidy, Franciszka Szczygieła, zam. w Kattowitz-Zalezie, na jego miejscu pracy w Kattowitz, Hoeferstr. 50 w budce dozorczej. Wszczęte dochodzenia policji kryminalnej ustaliły, że śmierć nastąpiła na skutek wypicia półlitrowej butelki denaturatu.

(h) **KRADZIEŻ LAMP RADJOWYCH.** Nieznani sprawcy wtargnęli w nocy d. 7. 10. 1940 do składu elektrotechnicznego Marie Wowrzyk, Kattowitz, przy Heintzelstr. Nr. 17 i skradli kasetkę z zawartością RM. 100 oraz lampy radjowe, ogólnej wartości RM. 1.200. Skradzione lampy są następujących firm: Telefunken, Valvo i Tungsram. Ostrzegamy przed zakupem tychże.

(h) **WŁAMANIE DO BIURA.** W nocy na 7 bm. dokonano włamania do piwnic zarządu głównego Chem. Fabryki Giesche A. G. w Kattowitz przy Bruno Arndt-Str. 1. Znajdująca się w piwnicy szafa została przemocą otworzona i skradziono z niej 12 ręczników, 5 ścierek do kurzu oraz inne ścierki, ogólnej wartości 50 RM.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12 tel. 332-32 — Administracja: Ernst Kohlow, Sosnowitz Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse Dąbrowa Hauptstrasse 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.

KUZYNECZKA

Wypadek wesoły.

Tak to na tym świecie zdarza się już zawsze, że skłonności wzajemnej sympatji umiejscawiają się zawsze tam, gdzie najmniej są pożądane czy korzystne.

Powstają tedy niecoczekiwane mankamenty i rozliczne zabawne niekiedy lub wręcz żałosne „qui pro quo" — a wspomnienia kwitną długo kędyś w sercu kącikach opromieniając przeszłość aureolą poezji, zrodzonej z najczystszych skier dobrej wiary i „poważnych poczynań" młodych lat...

Kiwamy natenczas pobłażliwie głowami nad własną minioną romantyzmu erą, patrząc z roztkliwieniem niejako na te same zakusy młodszej generacji, — boć widzimy wtedy jak na dłoni, że faktycznie „nic nowego pod słońcem" i że świat się powtarza, a „to [illegible] było"...

Jeżeli zaś żal nam czegoś bywa — tylko tego jedn[illegible] ... bardzo szybko mijają chwile i tak szybko pomyka dzi[illegible] że nie wraca się nic po raz drugi w życiu w tej samej formie, boć chwila ulotna motylem życiem przepada w bezkresie czasu — ronionego sekundami zegara wieczności...

Uśmiechem krasimy lica — spostrzegając niepokój na młodocianych twarzach, wiemy aż nadto dobrze o tem wszystkiem, czego tamci dopiero szukać i doświadczyć będą musieli, nim powagę lat posiadłszy, jak my dziś, na innych znów z wyrozumieniem spoczną okiem.

Do takich starych jak świat, a zawsze nowych, choć wciąż tych samych zdarzeń młodości, należy wzajemna sympatja kuzynek i kuzynków...

Tomy pisaćby można na ten chyba niewyczerpany temat...

Ileż to razy słyszy się z ust „dorastających" niewinną wymówkę — brzmiącą tak ogromnie przekonywująco, że niemal dającą gwarancję rzeczywistości.

„To tylko był mój kuzyn..." lub przysięgaliśmy się na gorące piaski afrykańskiej pustyni my sami, że „nie kto inny, tylko przecie ona, kuzyneczka Lala czy Dziunia temu winna..."

Jeżeli jeszcze była czemuś winna ona, ta „kuzyneczka" — to pół biedy...

Ale gdy winien był po największej części on, ten „kuzyneczek", — wówczas sprawa przedstawiała się już znacznie gorzej...

Nie zawsze atoli dochodzi aż do tak potężnych komplikacyj między kuzyn[illegible] a kuzynami. Notujemy to luźne spostrzeżenie jedynie dla ogólnego obrazu tematu niniejszej gawędy.

Nam chodzi o kokieterję wzajemnego ustosunkowania się kuzynowstwa — niezmiennie jednakowego w przejawach: nasilenia uczucia, od dziecięcej zażyłości począwszy, poprzez sentyment lat szkolnych wiodąc, a na dorastającego wieku zakochanych kończąc.

Bo później zwykle wietrzeją z głowy obustronnie — idylle księżycowych wieczorów, wonie bzów i jaśminów gąszcza, a wzajemne szepty, przysięgi i zaklęcia sprowadzają się do spokojnego zapewnienia ciekawych, że przecież to tylko „mój kuzyn" lub „moja kuzynka".

— A, ładnie, ładnie — widziałam cię wczoraj wieczorem pod rękę z chłopcem, moja droga.

— Gadanie! To przecież tylko mój kuzyn...

I racja! Bo to nie chłopiec, tylko kuzyn w istocie.

— Pogratulować! Owszem ... owszem ... Jakże — tam z tą dziewczynką? Wszyscy o tem mówią, mój kochany!

— Jaka znowu dziewczynka? Zwarjowałeś! To moja kuzynka przecie! Nie wierzysz?

I znów racja! No, bo jeżeli to naprawdę kuzynka tylko...

Ale właśnie tym kuzynkom my — a kuzynki nam zawdzięczają chyba najczęściej pierwszy trening obcowania „towarzyskiego".

Że tam absolutnie koniecznie wchodzą w grę pocałunki — takie oczywiście „kuzyn kuzynkę", no to całkiem naturalne! Właśnie od tego są kuzynki i kuzyni.

Ani to nie żenuje ani zobowiązuje do niczego. Ot, jak na dawnym „cenzurowanym"... Tak sobie dla przyjemności poprostu, żeby nie wyjść z prawy.

A że faktycznie jest to pewnego rodzaju przyjemność i to dość duża nawet — zaświadcza fakt nieprzerwanego istnienia prawdziwych czy fikcyjnych kuzynek i kuzynów od nienamiętnych czasów po dziś dzień. Może nie!

Bardzo ciekawa rzecz, gdyby ktoś nie miał bodaj jednej „kuzynki", gdyby bodaj jednego, choćby nawet dalekiego „kuzyna".

Im zaś dalsze pokrewieństwo, to nawet lepiej...

Ja miałem też daleką kuzyneczkę, chociaż mieszkaliśmy bardzo blisko, i temu nikt się nie dziwił. Nikt, faktycznie.

Zabawny miałem wypadek z tą kuzynką. A jakże! Chodziło naturalnie o pocałunek. Bo! o cóżby? A winna była ona. Ja nie! Jak Bozię kocham! Ona! Miała ślicznego psa, maści podpalano-rudawej, z włosem długim i puszystym.

Jeżeli widziało się gdzie kuzynkę moją, to zawsze z psem. Był jej ulubieńcem.

Umiała z nim występować! Ładnie jej z nim było, gdy elastycznymi kroki wiodła go na smyczy deptakiem lub linją A—B! O, ładnie!

Albo, gdy w rozmarzonej pozie siadywała na ławce z książką w ręku, a kudłaty faworyt wygrzewał się u jej stóp na piasku plantowej alei.

Zawsze siadywała w jednem miejscu. — Zdaleka widać już było tę malowniczą całość: Wspaniały, barwny kwietnik, na jego tle moja kuzyneczka w powiewnej sukience, niby zaczytana pilnie, a przy ławce rasowe, rudo-czarne, długo-kłakie psisko.

Malować! Fotografować! Całować! — naturalnie to ostatnie, tylko samą kuzynkę. Co też zrobiłem ostentacyjnie — na plantach! Nie wolno mi! Nie!! Aha! Przecież to moja kuzynka! Aha!

Zawsze zaczytana w romansie jakimś, sama romantyczna i marząca — oje-jej! — trzymajcie mnie! Na samo wspomnienie tych chwil niebo mi się otwiera!

Jak ja ją kochałem a ona mnie!

A że wyszła zamąż nie za mnie — to też nie moja wina tylko jej! Daję słowo! Nie [illegible]...

Więc powiedziałem: kochałem ją a ona mnie. Okropnie! Z całych sił! Bez granic!

Przysiągłem jej na Mahometa brodę wierność do 10-go pokolenia — ona mnie to samo, jakkolwiek tylko do 9-go.

Klęknąłem przed nią z kwiatami w dłoniach — a ona nachylała się ku mnie i głaskając mnie po głowie, w rozmarzeniu tuliła drugą ręką do swej piersi łeb psa, mówiąc pieszczotliwie: „mój, mój jedyny, kochany, cacany...".

Gwiazdkę złotą z firmamentu dawać jej chciałem a ona biszkoptami karmiąc kudłacza szeptała czule: „jedz, jedz kochanie moje... pocałuję za to...".

Nocami śniłem o niej! O kuzyneczce mo[illegible]

[illegible]

Idę dnia pewnego plantacjami... I roję o niej...

Dzień cudny! Ptaszeczki piskają, motylki furgają, plantowy gonl z patykiem za dziećmi po trawie, tramwaje z dzwonieniem wyskakują ze szyn, policjant na jezdni odgania osy od siebie, bo ktoś koło niego właśnie rzucił niedojedzone jabłko...

A tam — na ławce, na tle kwietnika, ona! W powiewnej sukience tym razem nie czyta ale z jakąś robótką w ręce; u nóg leży pies... Widzę jego ogon pod ławką... Jestem jeszcze daleko... jakie 200 kroków...

Kuzyneczka moja! Lube kochanie... Roztkliwiam się... Wczoraj na mnie tak powłóczyście spojrzała na dobranoc... „pa, śpij słodko kuzyneczko, a o kuzynku pomarz we śnie"....

O! teraz pies rusza ogonem... Pewnie mnie już poznał zdaleka nieomylnym swym psim instynktem...

Ona nie zauważyła mnie dotąd...

Plantowy w innej stronie... Cudownie się składa! Zrobię jej miłą niespodziankę! Wejdę na kwietnik za ławką! Cichutko na palcach, podsunę się do mej kuzyneczki. Zobaczę co robi? A może dla mnie chusteczkę? Ze 10 razy obiecywała mi... Spojrzę jej przez ramię, a potem... wspaniale się składa! Ścieżka prosta! Nie widać w tej chwili żywego ducha... Więc cóż z tego, że to biały dzień i planty? Przecież to tylko moja kuzynka! Więc nagle zasłonię jej oczy rękami i nawet nie pytając „kto to?", ucałuję różane jej wargi! Na „dzień dobry"!...

Lecę powoluteńku... Ostrożnie... Plantowego nie widać wciąż jeszcze... Ścieżka pusta!... Serce mi tak bije... Jeszcze 3 kroki, jeszcze dwa... krok tylko!

...Ktoś idzie! Słychać...! Pewnie plantowy! Akurat w takiej cudownej chwili! Ona nic nie przeczuwa... Pies przestał merdać ogonem... Pewnie drzemie... Już niema czasu na spoglądanie przez ramię! Kapelusz zasłania zresztą. Czemu ona nic nie przeczuwa? Słychać wyraźnie kroki...

...Jeden skok i położenie dłoni na oczach i... mój gorący pocałunek!

Źle! To nie jest posmak jej warg! Przekleństwo!

Ta sama ławka i ten podobny pies!...

„Bezczelność! Łotr! Ach!...

„Ja... ja... ja bardzo przepraszam... Ja... naprawdę... moja kuzynka tu zawsze siada.... z psem... myślałem...

Spadają na mnie skądś z boku jak bicze dwa słowa.

Do dzisiaj dzwonią mi w uszach jeszcze: „Podły! Lowelas!"

To... stała moja kuzynka z psem na smyczy... To były jej kroki!

Obca, starsza niewiasta, nie gniewa się już... Uśmiecha się nawet, patrząc na mą głupią minę. Przebaczyła...

Ale kuzynka! Nigdy! I to jej wina... Nie moja... Czemu chodziła zawsze z psem i spóźniła się na ławkę wtedy?

— Stefan Kraśiński.

Osobliwości ginącego Imperjum.

Przedstawicielstwa zagr. nocują pod gołem niebem, podczas gdy angielscy magnaci przemysłu wojennego zabawiają się w podziemnych kabaretach.



Słupy dymu nad płonącemi dokami w Londynie

Warszawa, 16 października.

(pwp) Każdy dzień, każda niemal godzina przynosi z sobą nowe niemieckie ataki powietrzne na wyspę brytyjską, a zwłaszcza na Londyn, jako na centrum angielskiego życia gospodarczego i przemysłu zbrojeniowego. **Każdy taki atak przynosi nowe zniszczenia, każda bomba, która trafia w swój cel zwiększa spustoszenie i pomnaża chaos, który dziś stał się już symbolem Anglji.** Od szeregu tygodni dzienniki całego świata przynoszą sprawozdania z oblężonej stolicy Anglji i malują przerażający obraz załamywania się wiekowego Imperjum światowego, którego godzina wybiła i którego kierownicy pragną jeszcze odwrócić przeznaczenie, wywołane przez nich samych swem nieodpowiedzialnem postępowaniem, a od którego niema już ucieczki.

Świat już dawno uznał Anglję za

państwo wykreślone z rzędu mocarstw światowych

i obecnie przygląda się tylko z naprężeniem przejmującemu widowisku umierającego imperjum. **Innego natomiast zdania są mężowie stanu, kierujący Wielką Brytanją,** przynajmniej tak zdają się świadczyć ich mowy i urzędowe enunciacje. Pod tym względem **ciągle jeszcze robiony jest optymizm** i to w takiej formie, jak gdyby wojna przybierała przebieg pod każdym względem pomyślny dla Albionu i jego nielicznych najemników. Natomiast czyny tych panów, myślących wyłącznie o własnem bezpieczeństwie i przyszłości stoją w rażącej sprzeczności z ich samochwalczemi mowami. Pomimo dotkliwego braku tonażu okrętowego przewieziono już na drugą stronę Oceanu w bezpieczne miejsce dzieci magnatów finasowych, premjowane charty i konie wyścigowe, a konta bankowe, pakiety akcyj i zapasy dewiz znajdują się już oddawna w bezpiecznych safesach banków zamorskich. Te wszystkie oznaki, zapowiadające gremjalną ucieczkę, z pewnością

nie są dla narodu angielskiego sygnałami spodziewanego zwycięstwa,

podobnie jak i setki tysięcy bezdomnych, miljony bezrobotnych, zniszczone fabryki i zakłady zbrojeniowe, zmasakrowane urządzenia portowe, dworce i tory, oraz zdziesiątkowana flota powietrzna i marynarka wojenna. Czy może siła Wielkiej Brytanji polega na oddaniu Norwegji, Francji, kraju Somali, na odwrocie z pod Dakaru lub klęsce w Egipcie? Trudno w to uwierzyć, **podobnie jak wyrzucenie Anglików z Rumunji bynajmniej nie świadczy o strategicznych lub dyplomatycznych sukcesach.** Anglja ponosi klęski w nieprzerwanym szeregu, a naród angielski zaczyna powoli domyślać się tego, co jego rząd wie już z pewnością, mianowicie że wojna jest dla Anglji bezpowrotnie przegrana.

Pomimo tego przedostają się do nas wciąż jeszcze głosy urzędowych kół brytyjskich, oraz brytyjskiej prasy, stanowiące jedynie bezpłodne iluzje lub tanie sztuczki reklamowe. Dzieje się to w tym samym czasie, kiedy cały Londyn, a wraz z nim cała Anglja południowa stanowią jedno wielkie morze płomieni tak, że

nawet Kanał La Manche jest nocami oświetlony blaskiem pożarów jak w dzień.

Rzućmy okiem na angielskie dzienniki, a znajdziemy tam niezliczoną ilość osobliwości, z których kilka pozwolimy sobie przytoczyć. Czynią one wrażenie, jak gdyby były wycięte z jakiegoś prima-aprilisowego wydawnictwa, a nie z dzienników, pozujących na powagę drukowanych w kraju, który toczy decydującą walkę na śmierć i życie.

I tak w **„Daily Herald“** znajdujemy następującą rozweselającą historyjkę: W przedziale pierwszej klasy pociągu, jadącego ku północy siedzi jakiś elegancko ubrany człowiek, podczas kiedy w korytarzu musi stać pilot Royal Air Force. Gniewa to ogromnie jakiegoś starszego pana, który wkońcu zdobywa się na energiczny protest i oświadcza młodemu człowiekowi, że właściwie jego miejsce jest w wojsku, ponieważ wojna jest przecież czemś pięknem. Na to młody człowiek odpowiedział: „Myli się pan, ja pracuję w ministerstwie spraw zagranicznych. Bez nas nie byłoby przecież wogóle wojny“.

Przed sądem w Broxton, w hrabstwie Cheshire — jak donosi ten sam „Daily Herald“ — odpowiadała pewna młoda dama ze sfer towarzyskich, **za oszukańcze systematyczne pobieranie podwójnej racji mięsa.** Naturalnie dama nie zjawia się osobiście na rozprawie, lecz zastępuje ją pierwszorzędny adwokat. Obrońca na usprawiedliwienie nieobecności swej klientki nie może przytoczyć żadnych poważnych argumentów, oświadcza jednak, że oskarżenie tak zdenerwowało jego mandantkę, że nie była w stanie zjawić się przed sądem. Sąd w rezultacie ograniczył się do wymierzenia jej niewielkiej grzywny.

Matki angielskich dzieci robotniczych niewątpliwie ucieszą się wiadomością, że dzieciom angielskich warstw magnaterji finansowej i arystokracji, wysłanym do Kanady i Australji, powodzi się dobrze i stale przybierają na wadze. W związku z zakomunikowaniem tej wiadamości, brytyjski minister dominiów Shakespeare, nie mógł sobie przynajmniej odmówić przyjemności dodania, że

dzieci za oceanem otrzymały już nowych rodziców,

a może nawet nowych dziadków. Zdaje się, że wpłynęło na to oczekiwanie klęski Wielkiej Brytanji, która uniemożliwiłaby szybki powrót tych dzieci do kraju.

Niezwykle znamienne sprawozdanie na temat życia w Londynie nadsyła korespondent dziennika **„New York Times“**, zatytułowane: **„Życie podziemne w oblężonym Londynie“.** Opis ten maluje dosadnie różnice społeczne, istniejące w dalszym ciągu w Londynie pomimo wojn.

Korespondent ten, nazwiskiem Daniel, **opisuje scenę w podziemnym lokalu rozrywkowym pewnego wytwornego hotelu londyńskiego, powtarzająca się każdej nocy.** Głęboko pod ziemią w luksusowo urządzonym lokalu, kapela jazzowa wygrywa najnowsze przeboje, a

liczne elegancko ubrane pary kołyszą się w takt melodyj.

Huk artylerji przeciwlotniczej i detonacje bomb przedostają się tylko jako silnie przytłumione przez drzwi obwieszone ciężkiemi kotarami. Nad lokalem tanecznym piętrzy się 7 kondygnacyj ze stali i betonu, dając w ten sposób maksimum bezpieczeństwa i ochrony. **Przy stołach siedzi stłoczona londyńska śmietanka towarzyska, dyplomaci, królowie armat i bankierzy w towarzystwie wystrojonych żon i córek.** Najkosztowniejsze potrawy, homary i kawiory łechcą podniebienia biesiadników, a najdroższe szampany płyną strumieniami.

Za wszystkie te potrawy i napoje płacone są fantastyczne ceny.

Zato też takie lokale dbają również o wygodę swych gości, którzy po codziennej uczcie nie muszą odbywać uciążliwej drogi powrotnej do domu pod gradem bomb, ale otrzymują wygodne i bezpieczne lokale sypialne w podziemnej twierdzy rozkoszy.

Tyle donosi sprawozdawca amerykański, który w zakończeniu nie może sobie odmówić zacytowania wyznania, usłyszanego od jednego z klientów tego feudalnego, zabezpieczonego od bomb przybytku. — **Gość ten wyznał, że warstwa panującej magnaterji w Londynie, boi się wybuchu żywiołowej wściekłości ludności miasta, w razie gdyby kiedykolwiek odkryto, jak możni brytyjskiego Imperjum przepędzali i przesypiali te okropne noce.**

Akredytowani jeszcze dotychczas w Londynie przedstawiciele dyplomatyczni prowadzą mniej wygodne życie przy wykonywaniu swoich obowiązków. Nieustanne ataki lotników niemieckich

zmuszają ich często do opuszczania stolicy Anglji.

Każdorazowy jednak wyjazd na prowincję i powrót do Londynu jest połączony z największemi trudnościami, ponieważ drogi komunikacyjne są zablokowane lub zniszczone, a komunikacja kolejowa natrafia na wielkie przeszkody i jest niezwykle nieregularna. Z tego powodu przedstawiciele dyplomatyczni domagają się coraz energiczniej przeniesienia siedziby rządu lub przynajmniej ministerstwa spraw zagranicznych do innej miejscowości, aby mogli spokojniej pracować. Widocznie lord Halifax nie może się zdecydować na ten krok ponieważ wie on z doświadczenia swoich francuskich kolegów, że ministerstwo, które rozpocznie wędrówkę w obliczu ostatecznej klęski, **nie może znaleźć sobie stałego miejsca pobytu.** Możliwem jest również, że rząd brytyjski postanowił opuścić wyspę w całości. Że to pewnego dnia będzie on musiał zrobić, nie może już dziś ulegać wątpliwości, nie da się jednak dzisiaj dokładnie określić, kiedy to nastąpi. W każdym razie musi nastąpić zanim siły armji niemieckiej nie odetną mu ostatniej drogi ucieczki.



Zniszczony dom w Londynie

WESOŁY KĄCIK.

UWAŻAJĄCY SYNEK.

— No, powiedz mi synku, co pragnąłbyś otrzymać na imieniny?

— Trąbkę, tatusiu.

— O, co to, to nie, bo nie miałbym ani chwili spokoju.

— Ależ tatusiu, ja będę grał na niej tylko wówczas, gdy tatuś będzie spał.

DOBRE LEKARSTWO.

— I pan myśli, panie aptekarzu, że jedna flaszka tego lekarstwa okaże się skuteczną na mój kaszel?

— Napewno, bo dotychczas nikt jeszcze nie kupował drugiej flaszki.

WIERNY.

— Pan sprzedał mi psa i oświadczył, że on bardzo wierny. Tymczasem pies ten już 3 razy uciekł odemnie.

— A czy to nie jest najlepszym dowodem wierności?

W BIURZE.

Szef: — Co to pan w urzędowych godzinach chodzi do fryzjera?

Urzędnik: — A czy w urzędowych godzinach moje włosy nie rosną?